Skromni 30-letni

Proste, dyskretne bryły bez upiększeń, które z daleka łatwo pomylić z zabudową gospodarczą – takie domy podobają się 30-latkom i takie projektuje dla nich najmłodsze pokolenie architektów.

Tekst Maja Mozga-Górecka

Domy młodych

fot. Tomasz Zakrzewski

Kompozycja kilku prostopadłościennych brył tworzy wybudowany w 2011 r. w Krakowie bliźniak 69 (projekt: RS+)

Mało jest w polskim krajobrazie zwyczajnych domów, są tylko spektakularne – mówi Przemek Kaczkowski, współzałożyciel pracowni Stoprocent. – My się od tego dystansujemy. Interesują nas realizacje, które, zamiast krzyczeć i zachłannie domagać się uwagi, będą dobrym tłem. O dyskretnych, nienarzucających się i harmonijnie wkomponowanych w otoczenie domach mówią wszyscy architekci najmłodszego pokolenia, z którymi rozmawiam. Wszyscy są przed czterdziestką i często budują dla klientów w tym samym wieku. Chcą, by ich architektura była prosta i szczera. Co przez to rozumieją?

Liczy się pomysł

– W dzisiejszej Polsce projekt skromny jest najodważniejszy – zaznacza Marcin Major. – Trzeba się zdobyć na powściągliwość wobec wielkiej

fot. oleksik.com

fot. oleksik.com

Wielkie okna we wrocławskim Domu bez schodów sprawiają, że zaciera się granica między wnętrzem a zewnętrzem (projekt: Przemek Kaczkowski, Aleksandra Targońska)

Warunki zabudowy przewidywały minimalną wysokość domu na 5 m, a klient chciał mieć dom parterowy. Twórcy Domu bez schodów wybrnęli z tego, wznosząc niewielki pagórek

obfitości materiałów, technologii na rynku, która każdego przecież kusi – dodaje architekt. 30-latkowie tylko mgliście pamiętają czasy PRL-u, gdy brakowało podstawowych materiałów budowlanych, a jakość tych, które były, pozostawiała wiele do życzenia. Nie muszą w swoich projektach odreagować tamtych braków. I podkreślają to jako wspólną cechę swojego pokolenia odróżniającą ich od starszych kolegów. Nie chcą się odnosić do żadnego konkretnego stylu w architekturze. W projekcie liczy się dla nich przede wszystkim funkcja, program, lokalne uwarunkowania, czyli problem, który chcą logicznie rozwiązać, a nie forma czy styl. – Uważamy, że w dzisiejszym zglobalizowanym świecie, gdy wszystko już było, szukanie inspiracji w architekturze jest niebezpieczne. Najważniejszy jest pomysł, który będzie odpowiedzią na wcześniej sprecyzowane problemy – mówi Bartłomiej Nawrocki z pracowni jojko+nawrocki architekci. Tak było właśnie w Rybniku. Zaprojektowane przez to biuro Domy sąsiedzkie (nagradzane i szeroko opisywane w krajowej i zagranicznej prasie) są prawdziwie nowatorską odpowiedzią na problem w postaci wąskiej działki. Domy ustawione jeden za drugim mają skośne dachy porośnięte trawnikiem. Spadek jest zawsze skierowany w stronę kolejnego w szeregu budynku, dzięki czemu każdy z sąsiadów, a nie tylko pierwszy w kolejce, ma przed oknami zieleń. Maksimum prywatności bez poczucia zamknięcia – otwarcie na świat w sytuacji, która tego w ogóle nie rokowała.

Na ciekawym pomyśle opiera się też bliźniak 69 w Krakowie. Przy odrobinie dobrej woli można go uznać za inteligentną wariację na temat kostki gierkowskiej. Asymetryczny układ kilku prostopadłościanów, podcięty w parterze, ma lekkość i dynamikę. Powstał na niewielkiej działce dla dwóch młodych, spowinowaconych ze sobą rodzin. Ponieważ do końca nie było wiadomo, która rodzina wybierze którą część, obie musiały mieć niemal identyczny układ pomieszczeń. – Zdecydowaliśmy, że drugi, identyczny segment obrócimy o 180°. Zależało nam na tym, by dom nie wyglądał jak zwykły bliźniak, by zatracić na elewacji tę nieznośną symetrię osiową – opowiada autor projektu Robert Skitek z pracowni RS+. – Modernizm ją odrzucił, a my

Prenumerujesz – zyskujesz
szczegóły s. 22

na Politechnice Śląskiej zostaliśmy wychowani w kulcie modernizmu. Bo choć XX-wieczny modernizm to dziś już tylko kolejny historyczny styl w architekturze, młodzi mówią o nim z sympatią. – Dom musi działać jak maszynka – tłumaczy nawet jeden z nich (dom jako maszyna do mieszkania, funkcjonalna i prosta w obsłudze, był jednym z modernistycznych postulatów). Neomodernistyczne proste formy, czytelną konstrukcję, duże przeszklenia i otwarcie na otoczenie widać w wielu projektach młodych pracowni: RS+, Tamizo, Stoprocent. Dom bez schodów autorstwa tego ostatniego biura płoży się horyzontalnie na planie litery T w taki sposób, że jedno z jego skrzydeł spoczywa na niewielkim wzniesieniu. Dzięki temu udało się pogodzić wymagania klienta, który chciał mieć dom parterowy, i warunki zabudowy, które narzucały minimalną wysokość domu 5 m.

Kontekst

Dom bez schodów jest bardzo internacjonalny, mógłby z powodzeniem stanąć w Szwajcarii, USA lub Czechach. Lecz z kosmopolitycznymi skłonnościami jego autorów idzie w parze chęć poszukiwania tożsamości, w skali nie tyle narodowej, co regionalnej. – Kiedyś powielano proste, sprawdzone formy, właściwe dla danego regionu, dopasowane do jego klimatu. Odczuwam jakiś sentyment do architektury regionalnej. Może kiedyś będę mógł się z nią zmierzyć, oczywiście nie naśladując dawnych wzorów, tylko w jakiś nowoczesny sposób je interpretując – mówi Przemek Kaczkowski. Większość młodych projektantów podkreśla, że ważne są dla nich otoczenie domu, który projektują, bliższa i dalsza okolica oraz to, jak dom się w nią wpisuje. Uważają, że jako architekci muszą wziąć na siebie część odpowiedzialności za wygląd polskiego krajobrazu. I traktują to jako szansę, a nie obowiązek.

– Zależy nam na tym, by forma nawiązywała do kontekstu, była powiązana z otoczeniem. Wpływa to też pozytywnie na identyfikację mieszkańców z własnym domem – tłumaczy Szymon Brzezowski z wrocławskiego biura +48. Najnowszy dom zaprojektowany przez jego pracownię dla klienta przed

fot. Juliusz Sokołowski

↑ Pierwszy dom w Rybniku wykończony jest ręcznie formowaną cegłą klinkierową w kolorze węgla (ze względu na górnicze tradycje okolic), drugi – listwami modrzewiowymi, trzeci, gdy powstanie, zostanie pokryty tynkiem

↓ Domy w Rybniku mają spadziste dachy porośnięte trawą, więc każdy z mieszkańców widzi zieleń za oknem (projekt: jojko+nawrocki architekci)

fot. Juliusz Sokołowski

czterdziestką znajduje się w Iwinach. To dwie przytulone do siebie parterowe bryły o symetrycznych dwuspadowych dachach. Formą nawiązują bezpośrednio do poniemieckich budynków zagrodowych, które od zawsze stoją w okolicy. Na elewacji – tylko tynk. Podobny jest Dom w Chwałowicach z 2007 r., tym razem dwie „stodoły" stykają się pod kątem prostym – jedna ma elewację otynkowaną, druga jest z cegły. Niewielki łącznik pozwala mieszkańcom przedostać się z salonu do sypialni. Wariacje na temat wiejskiej stodoły znajdziemy w portfolio prawie każdej młodej pracowni. Taki jest Dom w Stróży pod Wrocławiem – dwie parterowe stodoły spięte strefą wejściową zaprojektowane przez biuro Marcina Majora dla młodego małżeństwa z trójką dzieci.

fot. Piotr Mastalerz

↑ Dom w Chwałowicach z 2007 r. ma czytelny układ funkcjonalny (projekt: +48)

↓ Dom w Stróży wygląda z daleka jak wiejska zagroda. Między dwie części rozdzielono główne funkcje: strefę dzienną i nocną (projekt: Major Architekci)

↓ Dom w Stróży z 2010 r. ma od południa wielkie okno, a w środku nowoczesne wyposażenie (projekt: Major Architekci)

fot. MAJOR ARCHITEKCI

fot. MAJOR ARCHITEKCI

– Kontekst, historia terenu są dla mnie najważniejsze – mówi architekt. W Stróży wciąż stoi dużo polskich i poniemieckich stodół krytych klinkierem. Ten sam materiał zobaczymy na elewacji domu zaprojektowanego przez studio Majora.

Jedyny mocny akcent w domu to wielkie przeszklenie od południa, jak mówi architekt, „oko na świat" – ciągnie się od ziemi po spadzisty dach. Cała reszta jest skromna. Wnętrze zostało wykończone ponad standard, ale dalekie jest od przepychu. Monochromatyczne kolory, głównie biel, kilka mocniejszych barwnych akcentów w postaci mebli.

Pomiędzy dwie bryły w sposób czytelny rozdzielono funkcje: strefę dzienną i nocną. Plan domu ma jeden smaczek – część, w której znajduje się salon, „złamano" pod niewielkim kątem, dzięki czemu udało się rozszerzyć strefę przeszklonej galerii przy wejściu.

Zwykły czy nie

Na pomysł, by wykorzystać formę archetypiczną dla wiejskiego krajobrazu w całej Europie, pierwsi wpadli 20 lat temu Szwajcarzy Jacques Herzog

fot. Łukasz Wałaszczyk – CZARNA Z CUKREM.STUDIO

Przy projektowaniu Domu nie-miejskiego z 2010 r. szczególną uwagę zwrócono na zachowanie lokalnego charakteru istniejącego budynku – starego wiejskiego domu z Wielkopolski (projekt: KILKORO architekci)

fot. Piotr Mastalerz

Dom w Sulistrowicach z 2011 r. jest cały kryty gontem, ma powierzchnię 218 m² (projekt: +48)

fot. Wałerjan Stolarski

E-house w Rosanowie – Tamizo architects group pokazuje na swojej stronie WWW niemal czarno-białe zdjęcia domu. Ascetyczna bryła jest przez to bardziej wymowna

i Pierre de Meuron. Ich Rudin House, betonowa stodoła na palach z daleka wygląda tak niepozornie, jak tylko można to sobie wyobrazić. Ale dziś to już klasyka współczesnej architektonicznej awangardy. Za Herzogiem i de Meuronem poszły legiony. W Europie buduje się stodoły ascetyczne i buntownicze (jest na przykład taka, która wisi w powietrzu jednym tylko końcem podparta na pagórku).

Również zwykłe, małe wiejskie domy z początku XX w., o dwuspadowych dachach, takie, jakich setki stoją tuż przy bocznych drogach w całej Polsce, mogą zamienić się w dom nowoczesny. Dom nie-miejski w Obrze był właśnie taki – obecnie ma prawie 300 m², a część ogrodową oddziela od szosy dobudowany do niego prostopadłościan kryjący garaż. – Większość ludzi w Polsce wciąż chce, by ich domy były ogrodzone – mówi Piotr Kluj z poznańskiej pracowni KILKORO architekci, która zaprojektowała Dom nie-miejski. – My staramy się tak projektować, by nadmiernie nie grodzić, by wrażenie intymności wynikało z architektury, na przykład żeby ściana domu stawała się elementem ogrodzenia.

Materiały

Na ścianach domu w Obrze jest tynk. 30-latkowie lubią szlachetne materiały, ale ich klienci nie zawsze mogą sobie na nie pozwolić. – Tanie materiały to większe wyzwanie dla architekta – podkreśla Kluj. Zdarzają się też mniej oczywiste rozwiązania materiałowe. Dom w Sulistrowicach (pracownia +48) z 2011 r. w całości pokryty jest gontem (kilkanaście lat temu ten pomysł pierwsi zastosowali w Krakowie architekci z nsMoonStudio). Tradycyjnemu materiałowi odpowiada prosta bryła z dwuspadowym dachem charakterystycznie przecięta w połowie pionowym pasem dwóch wąskich okien. Zaprojektowany przez Tamizo architects group dla młodego małżeństwa parterowy e-house stanął pod Łodzią. Konserwatywnie nastrojony sąsiad mógłby pomyśleć, że to nie dom, ale magazyn. Większość okien zwrócona jest na południowy wschód i pięknie zalesioną działkę. Natomiast od ulicy przechodzień zobaczy długi pas ciemnej, gęsto

perforowanej blachy. Przy wejściu – białe płyty elewacyjne. Sama bryła usadowiona płasko tuż przy ziemi oglądana od strony lasu taktownie się dematerializuje, nie narzucając swojej obecności.

Technologie

W nowoczesnych domach coraz częściej pojawiają się rozwiązania, jakie kiedyś stosowano tylko w biurowcach: nie okna z ramą, lecz szerokie na 5 m szklane fasady, w których można przesuwać całe sekcje. Zdarzają się też konstrukcje stalowe, elektryczne żaluzje sterowane komputerem. A w ekskluzywnych wersjach nawet windy dla samochodów. Młodzi klienci mają świadomość, że czasy mamy proekologiczne. Sami pytają o takie rozwiązania, chociaż często podchodzą do tego tematu z przymrużeniem oka, traktując go, jak nakazuje im poprawność polityczna, a nie rzeczywiste przekonania. Standardem są pompy ciepła, choć czasem nie od razu klient może sobie na nie pozwolić i architekt projektuje przyłącza, które zostaną uruchomione dopiero za kilka lat. Coraz częściej zdarzają się kolektory słoneczne.

Skromny salon na... 80 m²

Młodzi decydują się na bryłę skromną, ale niekoniecznie niewielką. W przeciwieństwie do starszych inwestorów, mimo kryzysu ekonomicznego i pogarszającej się sytuacji na rynku pracy, często budują duży dom. Dopiero rozpoczynają życie rodzinne, rodzą im się dzieci, chcą mieć przestrzeń, która pomieści wiele funkcji, tak tłumaczą tę niekonsekwencję architekci.

– Paradoks polega na tym, że wchodząc do biura, młodzi klienci mówią o 140 m², lecz gdy tylko zaczynają opowiadać o swoich potrzebach, okazuje się, że w domu muszą być trzy sypialnie dla dzieci, dwustanowiskowy garaż, pokój telewizyjny itp. Program się rozrasta i w konsekwencji projektujemy dom, który ma przynajmniej 220 m² – mówi Szymon Brzezowski z pracowni +48. – Uważam jednak, że ta tendencja będzie ulegała zmianie, że mamy za sobą czas zachłyśnięcia się możliwościami budowlanymi i materiałowymi sprzed 20 lat. Widmo kryzysu sprawia, że nawyki się zmieniają – podkreśla Brzezowski.

fot. oleksik.com

Wąskie listwy świerka syberyjskiego zdobią elewację Domu bez schodów (projekt: Przemek Kaczkowski, Aleksandra Targońska)

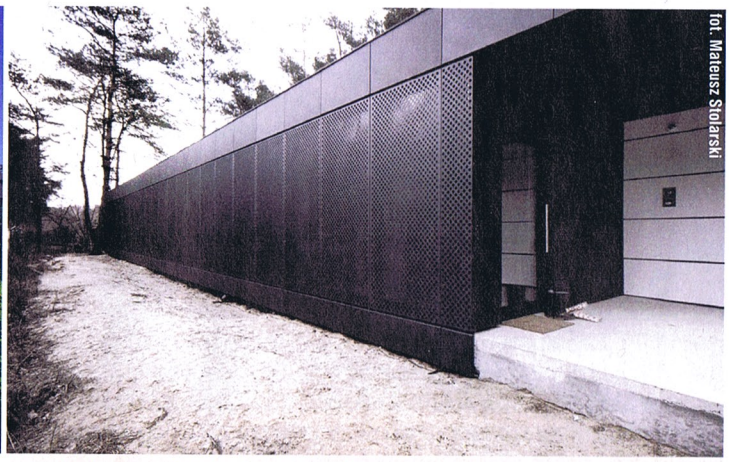

fot. Mateusz Stolarski

Perforowana blacha nie jest popularnym materiałem elewacyjnym. Wpuszcza światło, ale pozwala wnętrzu zachować intymność. Kryje się za nią główna oś komunikacyjna w e-house (Tamizo architects group)

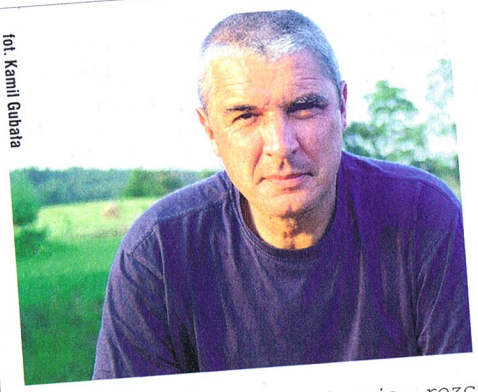

fot. Kamil Gubała

30 murator 1983–2013

Andrzej Stasiuk
pisarz

Nasz dom? Wielka improwizacja, rozciągnięta w czasie, spora przygoda. Mieliśmy zaprzyjaźnionego cieślę z naszej maleńkiej wsi. Dom jest skromny, za to w przepięknym pejzażu, bo przecież jak jest dom, to musi być pejzaż. Na skraju parku narodowego, sąsiedzi niewidzialni, cudny komfort obcowania z ludzkością jedynie na własne życzenie. Najlepsze są powroty do domu. Człowiek musi mieć dokąd wracać: zmierzch, kilka świateł w dolinie, ciemny kształt gór...

– Dla naszych dotychczasowych klientów liczył się przede wszystkim duży salon. Musiał być przestronny – zaznacza Magdalena Morelewska z pracowni Stoprocent. – Chcieli, by tworzył otwartą przestrzeń razem z kuchnią i jadalnią, które łącznie mogły mieć nawet 60-80 m².

Nie na pokolenia

Przed kilkoma laty po Polsce jeździła znakomita wystawa fotograficzna Agaty Pankiewicz i Marcina Przybyłki zatytułowana „underconstructed.pl", co można luźno tłumaczyć „Polska w budowie". Fotografowie zebrali czarno-białe zdjęcia niedokończonych domów jednorodzinnych, które „w budowie" były niezmiennie od wielu lat, budowane często

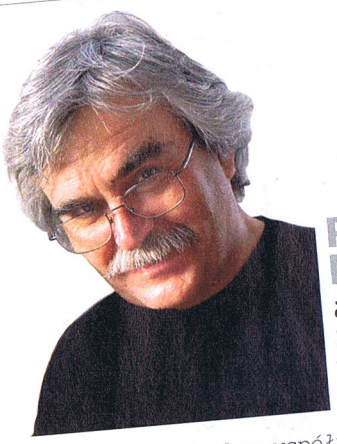

fot. Kacper Kowalski

30 murator 1983–2013

Paweł Władysław Kowalski
architekt, zwycięzca konkursu na mały dom energooszczędny w roku 1989

Kiedy rozpoczynałem współpracę z „Muratorem" na początku lat 80. zeszłego wieku, walczyliśmy przeciwko betonowej kostce. Dziś Polacy wolą mieszkać w domu ze skośnym dachem, wybierają proste budynki, w których przestrzeń jest przyjazna człowiekowi. Udało się pokazać, że niewielki dom może być komfortowy. Z drugiej strony, nie ma we mnie poczucia zadowolenia. Wciąż są projekty pełne wolich oczek, ganków, kolumienek, lukarn na udziwnionych dachach. Nie tędy droga! Zawsze trzeba walczyć o prostotę i racjonalność domu. Dużo pracy przed Wami!

byle jak, z byle jakich materiałów. Bolesny to był portret, ale wszystkim dobrze znany – trudno się w naszym krajobrazie na niego nie natknąć. Porzucone przez właścicieli potężne konstrukcje z pustaków, w których okna zabito deskami lub zamurowano, bo zabrakło pieniędzy albo rodzina się rozpadła, syn zamiast przejąć po ojcu gospodarstwo, wyjechał do miasta, córka za granicę. Wielki dom dla wielopokoleniowej rodziny przez lata był marzeniem Polaków, sposobem na odreagowanie życia w blokach, które władza ludowa wznosiła nawet na wsiach. Budować dom znaczyło myśleć o pokoleniach wnuków, które przy kominku będą wspominać dziadka dobrodzieja. Wystawa „underconstructed.pl" pokazała między innymi właśnie kryzys takiego spojrzenia na dom i rodzinę. A dzisiejsi 30-latkowie czerpią z niego naukę. Nie budują dla przyszłych pokoleń, często liczą się z tym, że gdy ich dzieci urosną, oni sami wyprowadzą się i zbudują sobie coś od nowa.

– Pokolenie naszych rodziców budowało z myślą o komuniach, chrztach, o rodzinnych spotkaniach, na które zjeżdżają się kuzyni z najdalszych stron. Dziś jest inaczej. Mamy teraz klienta, który nie wyklucza nawet, że sprzeda dom, zanim się do niego wprowadzi – mówi Kaczkowski.

– 30-latkowie planują dom dla siebie, z myślą o swoich bieżących potrzebach. Chcą, by pasował do ich stylu życia lub do stylu życia, do którego aspirują. Dom jest dla nich miejscem, gdzie mogą rozwijać swoje zainteresowania. Stąd w projektach pojawiają się niestandardowe rozwiązania. W jednym z domów zaprojektowaliśmy dla klienta kolekcjonującego samochody okno w garażu, żeby mógł patrzeć na swoje zdobycze z salonu – opowiada.

Bombardują wiedzą

Młodzi klienci przychodzą do architekta z naręczem fotografii upolowanych na portalach internetowych, ale nie po to, żeby powiedzieć, jaki dokładnie ma być ich dom. Zależy im, żeby był unikalny, żeby odpowiadał ich potrzebom i gustom.

Dom w Iwinach powstał dla młodego klienta o bardzo sprecyzowanych oczekiwaniach, zwłaszcza dotyczących infrastruktury. – Klient bombardował nas na spotkaniach swoją wiedzą na temat materiałów i technologii – opowiada Brzezowski – natomiast nie narzucał niczego w kwestii formy czy estetyki – dodaje. Dwie proste bryły, jedna wycofana w stosunku do drugiej, pokryte dachem o symetrycznych połaciach zdobyły I nagrodę w konkursie „Dom, w którym chciałbym mieszkać" organizowanym przez wrocławskie wydanie „Gazety Wyborczej".

Klient jednego z biur zapłacił projektantom dodatkowo za serię spotkań edukacyjnych, podczas których opowiadali mu o architekturze, pokazywali różne budynki z całego świata, nie tylko domy jednorodzinne. Chciał podjąć bardzo przemyślaną decyzję, wiedzieć, co w ogóle można zbudować, co architektom się podoba. Przy okazji oni też poznali dobrze jego upodobania.

Idzie młodość

Klienci na ogół znają projekty wybranej pracowni, obejrzeli je w Internecie przed podjęciem decyzji, do kogo się udać. Rzadko stawiają architektów w trudnej sytuacji, proponując im coś bardzo odbiegającego od ich przekonań estetycznych. Z kolei architekci pytani o to, czego by nie zaprojektowali, na ogół krytycznie odnoszą się do budowanych współcześnie domów klasycyzujących, powielających historyczne formy przez czyste naśladownictwo. Mogą zaprojektować przebudowę lub rozbudowę domu sprzed 200 lat, ale będą chcieli jej nadać nowoczesny kształt. Wszyscy jednogłośnie podkreślają, że architektura musi korzystać z form i technologii właściwych dla swojej epoki.

Aleksandra Zdziechowska z Tamizo architects group: – Staramy się, by była szczera, by była znakiem naszych czasów. Nie podjęlibyśmy się projektu, który byłby kopią historycznego budynku.

Bartłomiej Nawrocki: – Architektura musi być uczciwa. Stylizacje, zapożyczenia z poprzednich epok, bryły, których kształt nie jest niczym uzasadniony, poza gustem właściciela – z tym mielibyśmy poważny problem.

Robert Skitek: – Nie mam nic przeciw dworkom, tym oryginalnym. Jestem z wykształcenia również renowatorem zabytków, ale budowanie ciężkich kolumn w czasach, gdy technologia pozwala domom niemal lewitować, jest dla mnie niezrozumiałe.

Marcin Major: – Architektura dworów polskich pokazywała klasę społeczną, dom eksponował pozycję i status właściciela. My chcemy uniknąć segregacji na domy „lepszych" i „gorszych", „bogatszych" i „biedniejszych". Nasi klienci, wybierając proste formy domu, też nie chcą pokazywać, że są najbogatsi we wsi, chociaż czasami tak właśnie jest. Obca im jest dewiza „zastaw się, a postaw się". ■